

[Wiersze•Felietony•Powiastki]

[Artur Przywara]

[2011]

WIERSZE	4
KILKA PROSTYCH PRAWD	5
WYZNANIE	6
KRWAWIĘ	7
MUSZĘ WYJŚĆ	8
ZAGUBIONY	9
PUSTKA	10
CZARNY HUMOR	11
PRAGNIENIE	12
PRZERWA W PRACY	13
OSTATNIE ŻYCZENIE	14
ZAWODÓWKA	15
ROZDWOJENIE	16
CZŁOWIECZEŃSTWO	17
ANIOŁ TCHÓRZ	18
DEFINICJA BLISKOŚCI	19
NAGIM CIAŁEM	20
OPĘTANIE	21
ZAKOCHANIE	22
ZEZWIERZĘCENIE	23
TO JEGO PIĘKNO	24
ROZMOWA KOCHANKÓW	25
HOMO VIATOR	26
KTÓRYM PODPISUJĘ...	27
KOŚCIÓŁ VIS-À-VIS	28
4 PORY ŻYCIA	29
PUŁAPKA	30
SĄD NAD SPRAWAMI PRZEDAWNIONYMI	31
BEZ ODPOWIEDZI	32
SCENARIUSZ ŻYCIA	33
ZŁY DOTYK	34
NIEUDANY EGZORCYZM	35
KOLORYT ZŁA	36
KOLEJNY DRESZCZOWIEC	37
PRO-ANA	38
WSPÓŁCZESNOŚĆ	39
PLAC POZORNEJ NORMALNOŚCI	40
WZGÓRZE DRZEW	41
BALLADA O SMUTNEJ DZIEWCZYNIE	42
NIESPEŁNIONE NADZIEJE	43
MIĘDZY DUSZĄ A UMYSŁEM	44
ZŁYCH RĄK NIE ZBAWISZ	45
KOSZERNE SPOJRZENIE	46
SŁOWOTOK	47
FASZEROWANA FARSA	48
MARIONETKA	49

FELIETONY	50
DLACZEGO NIE DAJEMY SOBIE SZANSY?	51
JAK UGRYŹĆ EMPATIĘ	52
KOLUMNY NASZEJ WIARY	53
WŁAŚCIWE WYCZUCIE "SIEBIE"	54
MAKING OF: JAK PISZĘ WIERSZE :-)	55
TRUD ZROZUMIENIA	57
POWIASTKI	58
PO PROSTU... TOURETTE	59
CIEMNA GŁUCHA NOC	64

WIERSZE

Kilka prostych prawd

Czy
kiedykolwiek słyszałeś
głos ludzkich stóp?

Ich echo wibruje w Tobie

Tylko
ego ciała
zaprzecza prawdziwej naturze duszy

Tajnym szyfrem został Ci napisany
scenariusz życia
Masz klucz pozbieraj go.

Pamiętaj
Przed zanurzeniem się w bagnie
złap oddech

Czy
kiedykolwiek zostałeś
oślepiiony ludzkim cierpieniem?

Ono tak szarpie naszym sercem

Nieważne
równie dobrze
zadowalamy się plastikowym złotem

Ciemnością goryczy stał Ci się
ostatni oddech
z niego wyłoni się prawda
nie zawahaj się spojrzeć w jej oczy

Pamiętaj
ból duszy
jest tylko kroplą piekła

Czy
kiedykolwiek puszczałeś
gałęzie pod ziemią?

Postępuj Skrobotu spróchniałej kory
Zignorujesz ją
kiszysz się w swej dumie

Klinem w gardle stanął Ci
czas
grasz swoim życiem
omotany amnezją przegranej

Pamiętaj
głosu natury
nie oszukasz

Jesteś jej ofiarą szarym pionkiem

Pomiędzy
przeszłością a przyszłością.

Wyznanie

Lubię pływać w Twoich słowach
To takie ciepłe, rozkoszować się
Myślą
Podaną na gorąco bez dodatku sterydów.

Tęsknię cały spustoszały
Czasem chodzę bez celu
Szukając
Kałuży, byś mogła nadać jej głębię

Marzę o wibracjach słodko-kwaśnych
Takich specjalnych dla nas
Podanych
Z ryżem dziecięcej niewinności

Cenię głębię życiowej mądrości
Która zawsze znajdzie drogę do serca
Pomimo
Wielu burz

Przede wszystkim Kocham i zachwycom się
Żarem czerwonego tulipana, który wbrew wszystkim
Zakwitnął
Na ugorze, wprowadzając w zdumienie samego Boga.

Krwawię

Zlizujesz płyn
z mojej piersi

i czuję smród
upieczonego mięsa

z mojego serca

pieczesz je nad otwartym ogniem
przykrywasz je
niech się jeszcze trochę poddusi,
powiadasz

Nie mogę oddychać
Jestem bezradny
Nie mogę patrzeć
jak nakładasz na talerz
solidną porcję

jesz
każdy kęs bawi Cię
i wymiotujesz

moje serce

nie było dla Ciebie dobre.

Muszę wyjść

Naprzeciw troskom
Wyrwać kierownicę życia
z rąk ludzi dwulicowych

Jestem człowiekiem - "błuźnisz"
powiadam sobie,
wciąż sterowany,
zatraciłem swoje "ja".

Krztuszę się cielesnością,
wciąż gram w podłej sztuce
zwanej życiem
bez perspektyw
na przyszłość

Chyba pora
uszcęśliwić innych,
przecież nie daję sobie rady
z powierzoną mi misją.

Będę winny.

Gdy otwarłem klatkę,
duszy już nie było...

Zagubiony

Wspomnienia ściskają mi głowę
Nie pozwalają myśleć,
Bóg wie co jeszcze
Regularny beat nastraja mózg
Słodycz nadaje sens, jeszcze trochę,
w półśnie... w półśnie poleżę.

Życie mnie nie brało serio, zabawmy się
Następny etap czeka mnie tam gdzie nirwana.

Jesteś teraz moją własnością,
pod moją ochroną.
Poznajesz?
To Twoje ciało, a tam rodzina ta bliższa i dalsza.
Nic nie czujesz?
To dobrze. Drażni Cię jedynie niebieskość

Pulsar - na próżny trud, starania, jęki, płacze,
Wszyscy tak skończymy.

Pierwszy dobiegłem do mety
Pierwszy powiedziałem pass
To nie miejsce dla mnie
Zawracam,

W poszukiwaniu żaru zła.

Pustka

Czasem pustka ma dramatyczny wymiar

Jedyna odpowiedź – echem się mieni

Macie uszy a jesteście głusi

Macie oczy a nie widzicie

Gdy taczam się w odmętach życia

Posłuchajcie oczyma

Zobaczcie uszami

Gdy mnie nie będzie...

...czasem pustka ma dramatyczny wymiar.

Czarny humor

Marzy mi się upojenie
fiołkowym bólem
z całą jego czerwonością

przyozdobionym
fałszywej miłości sznurem
moją odpowiedzialnością

Krzyczałbym z rozpatrzy
skazany na bycie sobą
przesuwając nóż

w więzieniu życia
chcę być z Tobą
Kocham Cię, cóż.

Pragnienie

Chciałbym spleść w Twych ustach
tak niebezpiecznych
znaleźć drogę do serca
pokazać jak to jest być wiecznym

W Amora strzale poczuć
pozytywne uniesienie
dostroić nasze tętna
oślepnąć włosów lśnieniem

Pragnę ciepła ciała
nieprzewidywalnej aury piękna
kaszmirowej dłoni dotyku
westchnienia
byś oddała mi się cała

Przeżyjmy stworzenie świata
w tempie 3/4
wyleczmy nasze dusze i
zobaczmy
ile to było warte.

Przerwa w pracy

Oczekuję...

Końca czasu

Butwiejącego krzemu

Wylanej baterii w zegarku

W tym co trywialne, szukam sprzymierzeńca

Znów nie odpisał – zadręczam wszystkich, siebie najbardziej.

Dlaczego? Może zrobiłem coś złego... nie ten gest, nie to słowo

Przy – ja – ci – (el), Przy – ja – cie – (l). Sprzyja - Ci, Wspiera - Cię

To on. Mówisz coś? Nie? Zdawało mi się że tańczę z wiatrem.

Jednak to prawda co mówisz? Co robić, Boże, co robić.

Tłę się, obdarzając uśmiechem porcelanę, patrzę na tego gościa w lustrze

Jak się masz? Stary, ta sprawa mi śmierdzi.

Masz rację, to Ja – cuchnę. Ale Ty mi nie pomożesz

Jesteś tylko mną, przeobrażeniem mego wyobrażenia

Przepraszam, znów coś chcę ode mnie. Jacyś oni, fałszywi, złudni

Są idealną kopią oryginału, tylko widzianą w odcieniach różu.

Wybacz, odetnę Cię na chwilkę, mam sens

Muszę go skosztować. Wypić 10 gram czegoś podobnego do szczęścia.

Pozwól mi mieć kaca, bym powrócił do swego odbicia.

Przecież wiesz: jestem lepszym wydaniem powietrza.

Można mnie z pożytkiem wykorzystać, zabrać część, oddzielić zboże od plew

Myślisz że z tego drugiego coś będzie?

Oczekuję...

Zwłok w wodzie

Słonych łez

Miejsca w piekle.

Ostatnie życzenie

Cały w strachu
stoję
nad przepaścią straconych szans

upadłem tak łatwo

Myslałem wieczność
zostałem
puste pole i barierkę

pociemniał mi w oczach jej wzór

Prawdziwa pustynia
ludzi
nierealnych, bez ducha

błąd człowieka?

Wciąż pewnie
stoję
podpieram się brzytwą

Świeć Panie nad jego duszą.

Zawodówka

Wmurowaliście się w jej system
Od dziś - nic już nie będzie takie samo
Gdziekolwiek pójdziecie, usłyszycie
Ton wijącego się bluszczu

Dobry nauczyciel czy też zły
Zrzącenie losu - taką drogę wybrał dla was Bóg
Zaufajcie sobie, jesteście
Odpowiednim materiałem.

Tutaj wszystko było inne, nowe
Młodość - wyzwolona
Przyjaźń - ponad wszystko
Miłość - ta odkrywczą
Bądźcie wieczną wiosną
Pośród trudów jesieni.

Macie klucz do mosiężnej szkatułki
Przez trzy lata mogliście o niej tylko pomarzyć
To wasza wędka, szukajcie
Dobrego stawu.

Rozdwojenie

Przytulę się do Siebie
Rozkołyszę nerwy

Po drugiej stronie lustra

Przyłożę do Siebie
Chwiejną strzelbę

Pobędę sam ze Sobą
Myśląc ciepło

O ludziach nierzeczywistych

Będę tam z Tobą
Poślę Ci wieczność

Jak chirurg ukłuję
Wywołam ostatnie tchnienie

Będziesz się trzęsła

Gdy krew wypłynie
Przytulę się do Ciebie.

Człowieczeństwo

Ja jestem

Ty jesteś

Lodem na patyku

Powolnymi ruchami, los
Zdziera z nas czekoladę
Początkowo silni, stajemy
Się przebojem jego języka
Takie z nas, zdziwione
Marionetki idealnej maszyny
Przecież wiedzieliśmy, o
Stałej ciepłocie ziarenka czasu
Więc zachowajmy, tylko
Tę resztkę na patyku
Smakujmy ją, powoli
Nie dajmy się zaskoczyć
Nie chcecie, patrzeć
Jak szorstka jest śmierć.

Anioł tchórz

Anioł tchórz, to mój duch
Ufałem mu, nawet się modliłem
"(...) Ty zawsze przy mnie stój."
Drobna literówka poczciwego mnicha
Nawet zrobiłem sobie zdjęcie – aparatem!
Pewnie zżarły go chemiczne odczynniki...

Może jego doskonałość jest nieogarniona?
Może to on był fotografem?

Może...

Definicja bliskości

Czuję jak rozżarzony oddech lekko rozwiera wargi
By muśnięciem poznać przedziwny smak bliskości
Dłonie bluszczem zwane, tak soczyście i namiętne
Grają nam arię na cześć fotosyntezy, miłości

Naszymi ciałami poczęły rządzić niezrównane pory roku
Katharsis, rozkwit, szczęścia pełnia – osobiste doznanie
Przeżywamy ponowne narodziny szlachetnego owocu
Połączeni w jednym duchu tworzymy – nowe przykazanie

Delektujemy się Sobą, smakujemy Alfę i Omegę
Nie zazdrościmy bóstwom, będziemy ich fenomenem
Pod rajskimi skrzydłami podpiszemy, pakt wieczności
Spójrz - właśnie jesteśmy nad niebiańskim sklepieniem.

Nagim ciałem

Rozstałem się z życiem, już nie doświadczysz mego wnętrza.

Zadowol się nagim ciałem, proszę: przytul je póki ciepłe

Następnie wstaw do lodówki, tam nadwyreży go zęb czasu.

Bładym świtem Twa tęsknota, stanie się niczym życiodajna indukcja

Przebudzony, bezwiednie pójdę wodzony prądami Twojej zwierzęcej rozkoszy

Chodź, pokażę Ci jak to jest być zimnym draniem

Wbij mi sztylet – śmiało , polecam się na obiad,

Jesteś prekursorką w badaniach nad realną długością nerwów

Pokrój mnie, albo nie - będę Twoją wierną szmatą,

Zrobię wszystko by dotknąć gruntu, sam sobie wykopię grób

Nie płacz, jesteś kwasem. Moja krew wystarczy na jakiś czas

Zasilę następne pokolenie cmentarnej flory.

Opętanie

Spływa krew z krzyża Twego, Panie
Poczynając od stóp, na głowie kończąc
Okala mą duszę

Ale ja się sprzeciwiam, nie chcę
Będę wymiotował
Tak długo aż się uduszę

Wbiję swe zęby w ramię, chcę krwi
Musze ją wysssać
Zbluźnię was, opluję waszą wiarą

Brońcie się: dewoci, heretycy, hipokryci,
Obłudni – Katolicy
Będę waszą pieprzoną marą

Blżej, śmielej - wyrwę dla was oczy
Podrapię każdą ścianę
Gdzie ja jestem? Nie ma mnie

Jest opętanie.

Zakochanie

Popiół i diament, mikstury atrament
Kreślonej przez los, staranniej
Ledwie złączeni, przez świat natchnieni
Słuchamy swych serc uważniej

Niedawno poznani, na brzeg wylani
By zaczerpnąć powietrza, nowego
Ślady piaskowe w lepszą melodię
Stawiamy w poszukiwaniu, dobrego

Razem w potrzebie, pragniemy siebie
Oddechem badamy to, otoczenie
Wzajemnie ufając, i wciąż podążając
Za skrytym marzenia, westchnieniem.

Zezwierżęcie

Poszukałem sensu w morzu
Czystym, niemal niezatapialnym
Klarownym z majestatyczną kotwicą
Ciężkiego procentu
Ucieszony swą wolnością
Wyłynąłem na otwartą toń
Widzieli
Że stałem się bydlęcą postacią

Potwornie i miętko miotany
Bezwiednie, swym ciałem
Na asfalcie płacę
Swobody cenę
Dawniej przekonany
Jak setki innych śmiazków
Dziś
Jestem zniewolonym punktem

Idę pod nożyce
Trawię, pamięć ze znieczuleniem
Już tylko
Przypominam siebie
Sprzed godziny
Patrzę tym skąpym zwierzęcym wzrokiem
Jutro
Będzie tylko wstyd.

To jego piękno

Poddaję się, tracę siłę
Zniewala mnie całym sobą
To coś więcej
Nie można zważyć, zmierzyć
Nawet objąć rozumem
To jego piękno

Głębia
Promienie
Uczucia

Rafy zaufania, pełne wód
Miłości ciepłe i gorące
To coś więcej
Można oddychać wyjątkowo, bezgłębnie
Kąpać się w niej
To jego piękno

Zanurzać
Smakować
Wąchać

Być kustoszem, słodkiej woni
Czuć aksamitny dłoni dotyk
To coś więcej
Nowe pragnienie, poddać się
Popłynąć z nurtem
To jego piękno.

Rozmowa Kochanków

Taka tu
Pusta cisza
Smutne zimno
Bez Ciebie

Jesteś jak
Czysty narkotyk
Mówię to
O Tobie

Brakuje mi
Dotyku głosu
Ciepłego uśmiechu
Od Ciebie

W oparach włosów
W żyłę Twojej krwi
Pragnę być
W Tobie

Gdy widzę Twoje oczy, uśmiech
Pragniemy jeszcze, wołamy jeszcze
Nie chcę iść na odwyk
Ale nie chcemy przestać.

Homo viator

"Proszę wsiadać!" – krzyczą
Na siłę wpychając do pociągu

"Panowie, błagam, nie teraz..."
"Cóż, już jesteśmy spóźnieni"

Zostałem mimowolnym maszynistą
Ale nie znam drogowskazów!

Przedemną nieznaną
Uczę się zdarzeń minionych

Już poznałem kierownika
Fatum – to mój kolega

Zdradził mi moje 50%
Szans dotarcia do celu

Kazał patrzeć, trzymać się
Pionu i mierzyć wysoko

Nic nie mówił o upadku

Którym podpisuję...

Twój zapach jest jak atrament

Według traktatu oddaję wszystko co mam

Czuję się

Tak trochę jak niewolnik Twojej woni

Naszej miłości

Ciągle upajanie się i stan nietrzeźwości

Upajanie się ciepłem, bliskością, delikatnym dotykiem

Barwą głosu

Drżeniem, pieśczołą warg, światłem w oczach

Biciem serca

To daje symfonię, która czuje dotyk

Delikatnej dłoni obejmującej moje ciało

Kościół Vis-à-vis

Świątynia
Dla okupu i zła
Tymczasem
Brzdęk zgłodniałych pieniędzy
Wprost do tacy
Której cel jak zawsze szczytny

Półki
Pełne dziwnej logiki cen
Zarazem
Ławki słuchających kamieni
Rządek w kolumnie
Fascynujących się puszczonego słowem szafarza

Ceremonia
Dla coraz wyższych idei
Jednak
Zmysły, to zmysły
Słuch, węch, smak
Powierzchnownie pobudzają instynkt mistycznego pragnienia

Towar
Zawsze w zasięgu portfela
Ostatecznie
Biały, mączny opłatek
Tylko dla rządnych
czerwonej krwi przelanej na wieki

4 pory życia

Posłuchajcie liści Pana Boga
Poczujcie jego ciepłe odbicie

W waszych oczach
W waszych sercach
Szczodrej jesieni życia

Kiedy oddech odmierza
ostatnie takty
Kiedy nasza krew
przemierza autostradę

Włączamy wspomnienia wczesnej wiosny

Młode pędy ścigane na pęczki
Zupełnie zielone w swej prostocie
Takie wątłe i naiwne
Podświadomie wybrały ciepło

Latem oślepione podłym promieniem
Stoją nagie w obliczu zimy
Same zawadziły o kurtynę
Dzisiaj, właśnie teraz

Pułapka

Zamknąłem ideę w puszcze po cukierkach
Miętko opadła w ażur cukru, bezwiednie
Podgrzana ostatnim wzrokiem młodszej siły namiętności
Stała się watą, w chmurach rodzoną

Posprzątałem wszystkie oznaki kolorowych czasów pop-art'u
Bąk ganiał za konikiem na biegunach
Jeszcze miał w sobie siłę ducha
przeszłą, niedojrzałą, lecz właściciel przejrzał – dojrzał

Włożył maskę posłuszeństwa i wiecznej radości
Dusza gdzieś w środku, mniej ważna
Musiał być zadowolony, ciągnąć dobre cugle
Ciągle płakał w samotności słonego szczęścia

Sąd nad sprawami przedawnionymi

Tysiące bezradnych odruchów Pawłowa

Dryfuje

W przestworzach utraconych słów

Przemija

Z życiem trzepocących skrzydeł

Tumany niewypowiedzianych myśli

Unoszą zgarbione powieki

Bez wylewnego spojrzenia

Kocham

Nienawidzę

Przebaczam

One jak dzieci nienarodzone

Umarły

W cichej ciszy przepadły

Zniknęły

Z boleścią gorejących zaświatów

Bez odpowiedzi

Ciało niewrażliwe na pojękiwania duszy
Gdy słońce pali
Chwytasz oczyma wyobraźni marzenia
których siła woli najtrwalszy lód kruszy

W sercu pełno wiary, ufności
Nadziei goreje łuczywo
Choroba, dobra w skutkach
Przekonuje o ludzkim zwierzęciu, zwilczącej podłości

Jak bogacz w mękach, tak proszę o zastanowienie

Ile warte jest nasze cielesne cierpienie?
Ile sił kosztuje ziemskie bytowanie?
Czy w pogoni coś po nas zostanie?

Może tylko uderzamy kolejnym pustym sensem
W bezsensie zadowolamy się nonsensem

A jeżeli niebo istnieje?

Scenariusz życia

Ból bycia odorem etanolu
Powstałym przez niego, dla niego
Zupełnie niczym wyziewem
Z przypadku losu

Rozwalone dzieciństwo na dnie
Butelek bez okazji, przy okazji
Ledwie umarłych rodziców
I mojego płaczu

Nienawidzę, masz zdechnąć, teraz!
Stek mdłych słów wypowiedzianych, przepowiedzianych
Pragnienia innej bajki
I rychłego końca

Zły dotyk

Gdybym była inna
Brzydsza
Czy wtedy byś mnie dotknął?
Zamknąłeś mnie w sobie
Teraz drzę

Zabrałeś mi niewinność
Krzyczałam
Nie tłumacz się owocowym prezentem
Nikt Ci nie uwierzył
Teraz drzę

Upokorzyłeś moją psychikę
Siebie
Odkryłam w was ludzkie wilki
Ten prawdziwy samczy instynkt
Teraz drzę

Nieudany egzorcyzm

Chciałbym objąć Twoje usta
Swoimi wargami
Rozciąłbym Ci je
Zębami

Pragnę teraz Twojej krwi
Chcę ssać
Poczuwszy jej skrżep
Lizać

W egoistycznej pozie trwać
Tak demonicznie
Poznawać człowieczą siłę
Empirycznie

Jestem wilkiem, jestem zwierzęciem
Czujesz to
Masz w sobie
Żądło

Dziś pragnę Cię skrzywdzić
Twoją fizyczność
Roztrzaskać z hukiem
Przyszłość

Zagłuszę każdy Twój krzyk
Tryskaj sobą
Bądź wściekłą fontanną
Miastową

Zedrę z siebie kłamstwo
Jestem Lewiatan
Lucyfer i Belial
Szatan

Koloryt zła

Jesteś piękny
Czuję pożądanie
Ciekawość

Chodźmy gdzieś razem
Wiesz? Czeka nas fantastyczna przygoda
Tylko Ty i Ja

Nie bój się
Pomogę Ci przejść
Nauczę dobra i zła

Nie szkodzi że masz 12 lat
Jesteś idealny
To całe zło jest wymyślone

Pokaż jak Kochasz Wujka
Tak z całej siły
Mocniej, namiętniej

Nie mów nic nikomu
To nasza słona tajemnica
Przecież jesteś młody

Chcesz żyć, prawda?
Nie płacz
Dam Ci samochodzik

Bądź posłuszny
Jesteś rodziną
Jesteś moją zabawką

Kolejny dreszczowiec

Piję
To rytuał
Potrzeba serca
Chorej duszy

Tonę
Bez kontroli
W bezkres
Swojego ciała

Sztywnieję
Jest gorzej
Ale przyjemniej
To prawda

Grzeszę
Przeczuwam śmierć
Żądam jej
Widzę ją

Dźgam
Nie czuję
Ziemskiego strachu
Ludzkiej krwi

Zabijam
Bez skrpułów
Z konsekwencjami
Prawdziwego thrillera

Pro-ana

Nie wolno Ci jeść
To zło, kalorie
Lustro kłamie, ludzie oszukują
Motylki Ci pomogą

Te które czujesz brzuchem
Prawda wyzwolona, piękno
Twoje drugie, lepsze "ja"
Tylko nie jedz

Nie powinnaś, nie należy
Bądź śmiertelnie szczupła
Już, w tym momencie!
Zdechnij dla idei

Szybko padnij z głodu
Jak na rozstrzelanie
To rozkaz, jesteś żołnierzem
Na lepszej wojnie

Współczesność

Awangarda

Proste uderzenie w zwyczajność

I mit o znikających królikach

Psychodelia

Tęczowe szarpnięcie w strunę

Z podziwem hipisowskiej rzeczywistości

Anamorficzność

Dopasowanie do pewnej formy

Obrzydłe przypominającej człowiecze upodobania

Naturalność?

Pokażesz ją niemal wszędzie

Zacznij w izolatce domu wariatów

Plac pozornej normalności

Zabawmy się
Poznasz moją szczodrość
Nie zaboli
Spłodzenie kochanego dzieciaka

Daję wybór
Oddasz na przechowanie
Lub też
Spalisz w piecu

Widzisz dym?
Matka też chciała
Spalić Cię
Zwykła, szmaciana kukielko

Byłaś tylko
Przykutą do łóżka
Drewnianą marionetką
Fekalią, zatruwającą świat

Poniesiesz karę
Słuszną, za ogół
Samotnych dziwek
Z zimnym sercem

Tylko milcz
Cierpliwie nieś ofiarę
postuszna łóżem
Cichego aktu kazirodztwa

Wzgórze Drzew

Życie jest jak drzewo
Atakowane przez korniki
Pozornie silne
Naturalnie bezbronne

Nie masz wpływu
Wiatr, śnieg, słońce
Tylko patrz
Na przeznaczenie

Nigdy nie obiecuj
Odchodź bez żalu
Zapamiętaj Cię
Bardzo dobrze

Po prostu żyj
Ciesz się dniem
Letnią chwilą
Chłodem niewygody

Ballada o smutnej dziewczynie

Posłuchajcie o dziewczynie która bała się cienia
Zastraszana rankiem, południem i nocą przy księżycu blasku
Była sama. Pardon! był też jej cień

Rzopaczała gdy ludzie tworzyli krąg czarnej materii
Widziała ich złość, choć oni tego nie dostrzegali
Brakowało jej odwagi by powiedzieć im wprost

Jednakże postanowiła się zdobyć, zdobyć się postanowiła
Krzyknęła: Hej, Wy! Ty i Ty i Ty
Nie jesteście biali, bluszczem oplótł was cień

Ale to nie pomogło, świat uległ zwężeniu
Zaćma bezsilności i metalowy pręgierz: "Idiotko, co narobiłaś?!"
Duża płachta nienawiści szarpana przez niewidzialne sępy

Już wyczuwała zastępy ognia, ognia potępienia zastępy
Atakują ją ludzie cali w strachu, ewakuują ciało
Wybielają duszę a potem wystawiają na szaleństwo

Niespełnione nadzieje

Sens jak złoty sen

Pośmiertny, na cześć dobrej znajomości

Patrzysz tak na mnie, z fotografii

Nie czujesz jak płyną mi łzy

Ty znikasz, słyszysz? Znikasz

Przedawniłeś się, strumień płynie dalej

Cały ten strach, ta niewygodna forma

Nie dręcz już sumienia, otaczasz mnie

Porywam się do chmur

Mam autentyczną nadzieję, wyczucia formy

Gniotę je, a to tylko obłoki

Smakuję wargami, lekkie powietrze

mieszankę wielkiego miasta, z betonu

Równie dobrze mogło być twoim zapachem

W Twojej obecności, znikiałam

Życzę sobie Ciebie, już! Teraz!

Zapomniałam wyznać że, jesteś teraz ważny

Spóźniłam się, przecież nie jesteś winny

Kochałam

Między duszą a umysłem

To ja
Nie będę sobą
Jestem zupełną pomyłką

Tylko podróbką
o zmienionym wnętrzu
Od początku skazany

Moje ruchy
istnieją w wizjach

Potrzebuję odpowiedzialności
W kalejdoskopie przestrzeni

Po prostu
stale sobą wiruję

Uciekam najdalej
od ciekawskich spojrzeń
przeszywających na połowę

zatracony w swej tożsamości
Pozbawiony ludzkiej godności
Ciągłe winny.

Złych rąk nie zbawisz

Kłócę się z duszą
przecież to nonsens
"ciało jest mi zbędne"
W innym wymiarze, nieodpowiednie

Dlaczego mam się godzić?
Ono mnie przeraża
Materia, która skutecznie ogranicza
Jakby szyta złem, zagraża

Prześladowany o każdej porze
Widzę swe cienie
Tęsknię za płowym odbiciem
Pryzmatem czasu, lepszym marzeniem

Kiedy zapragnąłem dotknąć tożsamości
Poczułem Twą ułomność
Wtedy potrafiłeś mnie zniszczyć
Przemocą stałem się bliższy

Zapomniałem na długie lata
W każdym słowie
Padałem pod brzemieniem klęski
Oczekujący, co życie powie

Patrz! jaką wyrwę zostawiłeś
Nic nie naprawisz
Nie chciałem tej zabawki
Złych rąk nie zbawisz.

Koszerne spojrzenie

Niesamowity blask
Spowity smutkiem bolesnym
Pięknym i gorzkim
Spojrzeniem koszernym

Gorejącym uczuciem
Rzadkim pomrukiem kołysany
Skosem z ukosu
W cichości pisany

Niedoceniany, omijany
Ukradkiem darowany, zaczarowany
Morderczą wiarą, oczekiwany
Duchem wezbrany

Skąpym strumieniem
Delikatnej narcyzmu nuty
Upatruję przedziwnej poświaty
Oczu marszruty

Słowotok

Wolny w niewoli
Wbrew swojej woli
Nie mogę przeboleć
To co bardzo boli

Co bardzo ciśnie
Tłoczy i uwiera
Co miętą szmatą
Człowieka sponiewiera

I lubię te stany
Gdy gnany, pisany
Siedzę i pluję żłości

Swym krzykiem spętany
Wylewam słów tany
Me wichry i burze
Me złości.

Faszerowana farsa

W strugach życia mi się widzisz
Tak prawdziwie przy mnie siedzisz
Łgarz że kochasz słodko
Prawym wzrokiem przy spowiedzi

Pokutujesz za swe żale
Błękit, lament, leśne drwale
Czas wyrębu, zapomniałem
Bo ja człowiek z piedestałem

Nie mam smutku
Mieć też nie chcę
Zbieram Twe łzy
Łza po łezce

Swoją ręką przytrzymuję
Skute serce nasłuchuję

Cichy tętent spod wenflonu
Poprowadzi Cię do zgonu
Bez pogrzebu i szczerości
Robak pożre Twoje kości.

Marionetka

Jest jeszcze on
Codziennie się widzimy
Zasypiając, pobudzam jego wargi

Najpierw rozchyła moje
Wchłaniam jego boga
Obezwałdniam się dla niego

Zdaję sobie sprawę
Zniszczę Cię ? rzecze
Używa tylko jednej ręki

Nie pozwala pisać
To jego dyktando
Jest pedantem, muszę liczyć

Muszę liczyć słowa
Kolumny, wiersze, wyrazy
Zostałem wybrany, logosem spętany

Ty mnie pochłaniasz
Będę Ci daniną
W zastaw się oddam

Teraz ciągle tworzę
Jesteś bardzo dobry
Nie każesz mordować niewinnych

Pamiętam swój bunt
Zobacz, już spokorniałem
Mogę zabijać jak chcesz

Dobrowolnie chwytam pióro
Podpisując krwawy cyrograf
Rankiem padam ze zmęczenia.

FELIETONY

Dlaczego nie dajemy sobie szansy?

Prawdopodobnie każdy z nas był choć raz w Cyrku, prawda? Tak czy siak, mam nadzieję że zostaliście oczarowani tym miejscem. Wspaniałym popisem akrobatów, klaunów, zwierząt. Magiczną muzyką, ferią kolorów i wszędobylskim zapachem waty cukrowej. To smak dzieciństwa.

Chciałbym poznać wasze wrażenia, coś co przykuło uwagę bądź fascynowało.

Jako 6-cio letni malec - podziwiałem słońca i jego zapierające dech w piersiach popisy. Łamał potężne drewniane bale oraz układał z nich skomplikowane budowle, czym zaskarbił sobie sympatię publiczności. Po występie, zwierzę zostawało przywiązywane do malutkiego, wąskiego pala.

Pomyślałem sobie: dlaczego on nie ucieka?

Długo gnębiła mnie ta myśl. Niedawno znalazłem odpowiedź na pytanie.

Ssak, będąc małym - gdy po raz pierwszy został przywiązany: wił się, próbował uciekać, szarpał się niemilosierdzie lecz w starciu z przeszkodą stracił siły. Musiał stoczyć sporo walk by zrozumieć swoją słabość. W międzyczasie rósł, nabył wiele umiejętności, podbijał ludzkie serca swoimi pokazami. Pozostał zniewolony przez kawałek drwa, stracił nadzieję na "wolność".

Spróbujmy doszukać się odniesienia do naszego życia. Śmiało! to nie jest trudne. Boisz się? myślisz że nic nie znajdziesz? Posłuchaj: czasem jesteśmy jak ten słoń.

W dzieciństwie napotykamy na jakąś trudność, bądź słyszymy od innych coś w stylu: jesteś idiotą, kretyńcem, nic nie osiągniesz, popatrz jak wyglądasz. Niezbyt miłe, co? Rośniemy z przekonaniem że jesteśmy niczym, nikogo nie obchodzimy, nie posiadamy wartości, jesteśmy zbyt prości by osiągnąć coś więcej. Jednocześnie pniemy się po szczeblach kariery, bądź mamy własną rodzinę. Lecz w podświadomości pozostaje "Ja" i jego postrzeganie siebie.

Rosyjski naukowiec Iwan Pawłow (mogę coś pokręcić, istotne będzie ogólne przesłanie) przeprowadził następujące doświadczenie: zamknął dwa psy w metalowej klatce, do której podłączył prąd. Czworonogi bardzo chciały opuścić więzienie, ujadły, skakały, czuły ból. Póki widziały sens - liczyły na ucieczkę. Po pewnym czasie, najzwyczajniej w świecie się położyły. Smutnym, przygaszonym wzrokiem czekały śmierci. Gdy odcięto napięcie tudzież otworzono metalowe drzwiczki - zwierzęta nadal leżały, pomimo zmuszania do wyjścia siłą.

Traumatyczne przeżycie może nas - ludzi - całkowicie pozbawić chęci do życia i działania. Jesteśmy bardzo podatni na przygnębienie, szybko zamykamy w sobie wyjście z sytuacji, ba, nawet go nie próbujemy szukać. Sami się skazujemy na porażkę. Odnosząc się do zrzędzenia losów, szukamy wytłumaczenia patowej sytuacji. Samo szukanie winnych może świadczyć o cichym wołaniu o pomoc.

Zauważyliście, że bycie dorosłym jest trudną sztuką?

Symptom współczesnego człowieka wg ArMon'a

- * Błądzi po nieznanym mapie materii
- * Popęnia setki kroków w poszukiwaniu dotyku fatamorgany
- * Czuje ból ciasnej maski
- * Skutecznie zapomina aurę dziecięcej szczerości
- * Daje sobie zbyt mało szansy na lepsze czasy
- * Samodoskonali się w wydobywaniu pesymizmu a źródło zakopuje

Jak ugryźć Empatię

Naprawdę ciężko współczesnemu człowiekowi zrozumieć drugą osobę. Zatraca się w nas uczucie empatii, czyli umiejętności wczucia się w sytuację bliźniego, spojrzenia na świat jego oczyma.

Chciałbym nawiązać do relacji: Chłopak – Dziewczyna. Jako że sam jestem przedstawicielem płci brzydkiej. Otóż: źródłem wszystkich konfliktów jest brak umiejętności słuchania co ma do przekazania ktoś inny.

Z mówieniem nie mamy kłopotów, gorzej z odbiorem komunikatów tych werbalnych i niewerbalnych. Często to co słyszymy nie jest zsynchronizowane z mową ciała, ponieważ mamy w zwyczaju ukrywać swój prawdziwy nastrój bądź boimy się reakcji ukochanej/ukochanego. Kiedyś usłyszałem takie stwierdzenie: Chcesz wiedzieć co Kobieta ma na myśli? Nie słuchaj jej, patrz głęboko w oczy. Faktycznie, coś w tym jest.

Nierzadko nam – chłopakom brakuje fantazji. O czym rozmawiać z dziewczyną? Znać ten problem, prawda? Można zacząć trywialnie: o szkole, jej ulubionych/znienawidzonych przedmiotach, o sposobach spędzania wolnego czasu itp. Jak wspominałem: samo mówienie nic nie da. Słuchajmy co ma nam do przekazania, odnieśmy się do tego co słyszeliśmy, dopytujmy się, okazujmy zainteresowanie, pamiętajmy słowa które zwróciły naszą uwagę.

Dziewczyny to szalenie wrażliwe i emocjonalne osoby. Błagam: nie traktujmy je jakby były zrobione z waty. Mają inną budowę ciała, co nie znaczy że są z porcelany. Każda skrajność jest zła, więc nie przesadzajmy w drugą stronę. Na pewno nie są końmi pociągowymi ;-)

Warto rozmawiać o swoich uczuciach, przeżyciach, co nas boli a co sprawia przyjemność. Otwarcie i bez wstydu. Miłość i przyjaźń jest nagrodą za to kim jesteśmy. Skoro druga połówka nas akceptuje, to czego mamy się wstydzić, nikt nie jest idealny i każdy popełnia gafy.

Bądźmy naturalni w swoim postępowaniu, nie udawajmy kogoś kim nie jesteśmy.

Miejmy na uwadze że wyzbywamy się części swojej odrębności na rzecz drugiej osoby. Nie można być w związku samym dla siebie. Dlatego tak ważna jest umiejętność widzenia drugiego człowieka, czy szanowania jego poglądów.

Moim zadaniem jest zmuszać do myślenia, nie lubię podawać niczego na tacy. Jedynie od naszej woli zależy czy to co przeczytaliśmy w jakiś sposób wpłynie na nasze postrzeganie świata.

cinimini Chłopaków(facetów) ciężko jest zrozumieć. Nie wiem dlaczego nie potraficie być hmm jednolicowi? Przy kolegach cwaniak, przy dziewczynie uczuciowy, delikatny... Nie można znaleźć złotego środka?

Armon Po to jest opcja komentarzy by doczepić skrzydła do myśli zawartej w artykule. Taaa, właśnie tak - jesteśmy strasznie dwulicowi, niektórzy prawie jak szmaty, zaczepiamy pierwsze lepsze dziewczyny, lubimy się z nimi podroczyć, pożartować. W głębi ducha pragniemy kogoś wyjątkowego, często błędzimy, źle nazywamy uczucia. Pokazujemy innym: patrzcie jacy z nas chojracy, lecz w głębi ducha łkamy jak dziecko.

JohnyM Zgadza się w 100%, jednak warto by coś napomnieć ku przestrodze dziewczynom :P Faceci często diametralnie się zmieniają, np swoje zachowania, sposób wystawiania się, obycia, i wiele innych rzeczy, żeby tylko przypodobać się Paniom. Więc jeżeli czasem byłybyście w stanie uraczyć nas w jakikolwiek sposób, że zamiast iść gdzieś z ziomkami z podstawówki na wódę i nawalić się jak szpadel, wolimy iść z wami do kina :) Dobry artykuł.

Kolumny naszej Wiary

Czymże jest śmierć?

Dla mnie wydarzeniem radosnym, ponieważ nie umieramy jako całość. Pozbywamy się cielesności, w związku z tym: zrzucamy niepotrzebny balast i duchowo czujemy się wolni.

Jedna z teorii mówi: Gdy staniesz przed obliczem Bożym będziesz miał wybór pomiędzy Niebem a Piekłem. Jeżeli wybrałbym Niebo a nie byłbym do końca czysty – wtedy znalazłbym się w Czyśćcu. Potrzebowałbym waszej ludzkiej modlitwy. Wybierając piekło skazuję się na wieczne potępienie. Ludzie którzy nie wierzą w żadnego Boga ani siłę wyższą, opowiedzą się za dobrem bądź za złem. To bardzo optymistyczna wersja. Pytacie mnie "A co jeżeli po śmierci nic nie ma?" Odpowiadam "Na wszelki wypadek, żyjmy jak można najpiękniej".

Warto szukać śladów Pana Jezusa, dążyć do niego po znakach. Może nie zawsze odczuwamy jego obecność. Wiercie mi: nosi nas na rękach. Spokojnie, nie narzuca swojej woli. Patrzy na człowieka i pozwala mu upaść. W miarę możliwości podnosi go. Podsuwa różne pomysły i narzędzia ku temu potrzebne. Lecz nadal my podejmujemy ostateczną decyzję. Możemy odrzucić wyciągniętą dłoń bądź przyjąć pomoc.

Często narzekamy: "Znowu nie poszło nam po naszej myśli". Patowa sytuacja? Nic bardziej mylnego. Czasem Wszechmocny ma inne zamiary. W popularnej modlitwie pt: "Ojcze Nasz" wypowiadamy "[...]bądź wola Twoja." Pozwólmy, by dzieło mogło się wypełnić. Rodzimy się z pewną misją. Upadek, niesienie krzyża, posiada przesłanie. Nie tylko zmienia naszą psychikę ale i najbliższych sobie ludzi. Może w ten sposób wypełniamy swój cel na ziemi? Kto wie... Zauważmy, jak odmienny bieg zdarzeń podsuwa nam nowe możliwości, otwiera oczy i uszy. Samo spotkanie z bratnią duszą działa jak ruch pionka szachowego – rzutuje na pewien fragment bądź całą przyszłość.

Myślę że powinniśmy czerpać radość z życia pełnymi garściami. Powinniśmy pamiętać o wieczności. Przyszłość jest niepewna. Warto mieć zawsze pełną lampę oliwy. Nigdy nie wiemy kiedy Pan zapuka do naszych serc. Dlatego też: "Śpieszmy się Kochać ludzi, tak szybko odchodzą".

Właściwe wycucie "Siebie"

Zdarza się sytuacja kiedy w sferze uczuć "awansuje się" w dół. Konkretnie: Czy możliwa jest przyjaźń, jeżeli wcześniej dwoje ludzi stanowiło "parę" ?

Wg Mnie nie, ponieważ zawsze zostają stare nawyki z poprzedniego stanu ducha. Kiedy przekroczy się fizyczną granicę – przyjaźń jest trudna do zaakceptowania. W tym przypadku nie da się Kochać, będąc przyjacielem. To trudne i kłamliwe. Kolejne etapy (poznanie, koleżeństwo, przyjaźnielstwo, bycie parą) wymagają bliżej nieokreślonego czasu.

Całość przypomina wspinanie się na sam szczyt Himalajów. Myśl o ich zdobyciu to właśnie poznanie się, pierwsze spotkanie, pewna fascynacja. Jesteśmy podekscytowani sobą. Ta ekscytacja to próba pierwszego kroku ku górze – koleżeństwa. Od tego momentu do przyjaźnielstwa upływa sporo dni, tygodni, miesięcy, czasem lat. Droga jest mozolna, wystawia śmiałków na wiele prób wytrzymałościowych. Dla "Mistrzów" czeka szczyt – bycie parą. Rzeński oddech i prawie nieograniczona swoboda działania we dwoje.

Teoria teorią, lecz są sytuacje kiedy koleje losu przyśpieszają te etapy. Może przez nas, może przez silne odurzenie drugą osobą. Wtedy dostajemy takie poduszki powietrzne i początkowo szczęśliwie pokonujemy "jak po maśle" poszczególne poziomy. Niczym nie strwożeni, biegniemy – niemal szybujemy w górę. Nasze psychiki nie dojrzały, nie przyzwyczyły się do podziwiania piękna stworzonego świata z najwyższego punktu. Coś nas zaczyna razić w oczy, przeszkadzać, brakuje powietrza. Zbyt się porwaliśmy ku sobie w wir czasu, prawda? Brakuje aparatu tlenowego, ochrony uszu, oczu. Decydujemy się na zejście niżej, do cienia – to właśnie kontrolowany upadek po zachłyśnięciu się sobą. Z bycia dziewczyną i chłopakiem do bycia... przyjaciółmi.

Marna próba, niestety. Ta decyzja przypomina popuszczenie jednego włókna np. swetra. Zaczyna się targać, drzeć. Jesteśmy na poziomie przyjaźnielstwa. Oszukujemy się że jest wspaniale. Tkanina dalej się targa, widzimy że brakuje nam siebie. Może da się na drutach przywrócić dawną formę wdzianka? Niestety nie, nić upadając, uległa zabrudzeniu.

Słowa mają moc, nie zapominajmy o tym. Warto być ze sobą szczerzy w uczuciach. Jeżeli raz pociągniemy za sznurek, wywołamy lawinę, czyli w tym konkretnym przykładzie: sweter się rozpruje – uczucie wygaśnie, relacja się pogorszy, zacznie się oskarżanie, fochy i unikanie. Trzaśnięcie drzwiami i w ferii nerwów – złe rozstanie.

Warto dać sobie czas, by nie zaznać gwałtownego upadku dwóch śmiałków, którzy na powietrznych poduszkach pokonują innych - by, będąc na szczycie, równie szybko upaść – mijają przy okazji szczęśliwców z właściwym wycuciem siebie.

Making of: Jak piszę wiersze :-)

- I -

Czasem się zdarzy że ktoś mnie zaczepi z zapytaniem: stary! Jak Ty to w ogóle robisz?!

– ale co? Natychmiast odpowiadam, wyraźnie speszony.

– nooo, Ty piszesz, prawda? – słyszę lekkie zawstydzenie

– Tak, piszę – coraz bardziej jestem zaciekawiony postawą człowieka X

- wiesz, opowiedz mi jak się to robi, jak Ty to czujesz?

- II -

Zaczął się w lutym 2009 roku. Lekcja języka niemieckiego i zadanie: napisz wiersz miłosny.

Nauczyciel naskrobał na tablicy kilka domniemanych początków przyszłego utworu. Wybrałem:

Anneliese, Du Kannibalin (Anneliese, Ty kanibalko). Tak powstał tekst: Krwawię. Inspirowałem się doświadczeniami z dziewczynami, opowieściami moich kolegów i koleżanek + własne obserwacje.

Po dłuższej, 2 miesięcznej przerwie poczułem chęć sięgnięcia po kartkę i długopis. Zacząłem przelewać swoje emocje na tekst (kiedyś 1 w miesiącu, teraz codziennie potrafię napisać nawet 2 teksty). Traktuję to jak pamiętnik, w którym jedynym kluczem do zrozumienia zawartości – jest wyższa zdolność empatii (jak ja to określam). Czyli osoba, która je czyta i rozumie - już jest na swój sposób wyjątkowa (ot, taka nutka egoizmu)

Lubię pomagać innym ludziom; słuchać, doradzać. Takie moje głębsze przemyślenia zawarłem w felietonach: "Dlaczego nie dajemy sobie szansy?" "Jak ugryźć Empatię?" "Kolumny naszej Wiary" oraz "Właściwe wyczucie "Siebie""

Ciekawostki dot. Genezy powstania konkretnych utworów:

"Zawodówka" – Wiersz na zamówienie mojej polonistki (odczytany na zakończeniu roku szkolnego w jednej ze szkół zawodowych)

"Człowieczeństwo" i "Homo viator" – ostatnie chwile przed końcem roku szkolnego. Ciepły dzień i mnóstwo czasu między lekcjami. Kupiłem sobie loda na patyku, urządziłem przechadzkę po torach kolejowych, ogólnie? Szlajałem tu i tam po mieście.

"Opętanie" – Będąc na Mszy w Kościele, miałem wizję spływającej krwi z krzyża okładki książki do nabożeństwa "Droga do Nieba". Tekst przyszłego utworu nie dawał mi spokoju. Po powrocie do domu został niemalże wypluty na kartkę.

"Zezwierzęcenie" – Został napisany w stanie upojenia alkoholowego.

"4 pory życia" - Tydzień przed feriami. Zrobiła się piękna pogoda, niemalże wiosenna. Zostałem oczarowany siłą słońca

P.S: Krajobraz w pochmurny dzień jest jak człowiek z brzemieniem grzechu. Wystarczy szczerzy żal i spowiedź by, pozbywając się zmyły – zaznać słońca w swoim sercu. Tym samym – by podziwiać piękno świata stworzonego.

"Sąd nad sprawami przedawionymi" – zainspirowały mnie nerwowe nogi kolegi, który został wyrwany do tablicy za przeszkadzanie na lekcji.

"Bez odpowiedzi" – Spisywany na komórkę, podczas szaleńczej gonitwy za uciekającym autobusem

- III -

Nie znam techniki, nie czytam utworów wybitnych ludzi (Słowacki wielkim poetą był!). One mnie nudzą. Piszę jak mi się podoba, jak chcę i co chcę. Grunt że z sercem. Czuję że osoby patrzące na technikę, mnie zjedzą. Chociaż? Ostatnio pilnuję rytmiki. Prosty słowom nadaję głębszy sens. Ma być krótko i dosadnie.

Jak powstaje większość małych dzieł? Jest 1 :00 – 2:00 w nocy, lekko zmęczony Armon dostaje kopa do głowy. Tekst sam mu się układa w głowie. Wystarczy od 10 do 30 minut i jest. Armon rzadko koryguje (wręcz nie lubi tego) Kocha spontan. Po prostu pisze i dziwi się że to ma sens

Trud zrozumienia

Czy człowiek niewidomy od urodzenia ma sny?

Dobre pytanie, tym bardziej że sięgając do swoich doświadczeń fantazjujemy m.in. o wydarzeniach dnia minionego. Co z ludźmi którzy nigdy nie widzieli tego świata na własne oczy? Czy oni mają marzenia senne?

Z pewnością tak. Śnią im się rzeczy, które za dnia odbierają zmysłami: słuchem, węchem, smakiem. Do tego dodajcie emocje. Człowiek nie myśli językiem; myśli nim tylko wtedy, gdy zastanawia się co powiedzieć. Myśląc o krześle, nie musimy przywoływać słowa "krzesło". Zmysły osoby głuchej są bardziej wyostrożone - rekompensują brak bodźca wzrokowego.

Działamy instynktownie. Jak pajacyk - pociągniesz jeden sznurek i masz uśmiech, drugi - obiad, trzeci - nowe spodnie. Jedynie abstrakcja odróżnia nas od zwierząt, ale czymże jest nasze życie, jak nie zbiorem schematów? Mózg osoby głuchej pracuje tak samo jak nasz w miejscu „przechodzenia” myśli. Rozwija się bazując na doświadczeniu. Ludzie mają zwyczaj do nazywania wszystkiego po imieniu, stąd pewnie wzięły się języki. Aby coś istniało trzeba to najpierw napisać, tak powstają słowa, później zdania.

Jak wytłumaczyć osobie niewidomej czym jest kolor?

Po dłuższym zastanowieniu, posłużyłbym się przykładem temperatur. Są kolory ciepłe; przybliżam jej/jego rękę nad palącą się świecę. Są też kolory zimne; wkładam dłoń chłojącej osoby do lodówki.

Czerń pochłania wszystkie barwy, więc jest czernią (to widzi niewidomy). Biel jest czymś odwrotnym, to coś oślepiającego (trudne do uzmysłowienia) tą światłość nazywamy bielą.

Latem nauczymy ją iż barwa ciemniejsza jest ciepła (pochłania więcej światła). Jaśniejsza ? to zimno w dotyku.

POWIASTKI

Po prostu... Tourette

Prolog

"Zwiastun"

Brzoskwiniowa poświata słońca maluszkimi stąpnięciami potulnego Kupidyna poczęła wypierać wszędobyłski mrok z sennego pokoju. Szarość nocy jeszcze długo nie dawała za wygraną. Swą naturą skrycie pragnęła pogrążyć domowników w iście kimeryjskich ciemnościach.

Natenczas leżąca w kołysce dziecina zakwiliła. Jęk niemowlaka przesiąknął już do cna swoistym niepokojem, zdolnym zbudzić nawet największego śpiocha.

- Aniu, Kochanie, Nika znów nie śpi!

- Masz Ci los, pewnie ząbkuje...

- Musi tak marudzić? Zrób coś, bo rano nie będę mógł o własnych siłach wykaraskać się z łóżka... też tak dawałaś popalić swoim rodzicom?

- Bo ja wiem, mama mi opowiadała, że nawet zatyczki do uszów nie były dostatecznie dźwiękoszczelne.

- Matko Święta, kogo sobie wziąłem za żonę...

Bobas podświadomie wyczuł sytuację, podniósł głos i zniecierpliwiony wyczekiwał dźwięku matczynego serca. Kobieta niczym gazela podbiegła do łóżeczka, oplotła go swymi ramionami i majestatycznie kołysząc, wyśpiewywała najpiękniejsze melodie swojego dzieciństwa. "Ma się ten dar" z przekąsem powiedziała sama do siebie, po czym ułożyła dziecinę i znalazłszy się u boku męża, zasnęła.

Rozdział I.

"4 lata później"

Życie z pracoholikiem do najprzyjemniejszych nie należało. Marka stale nie było w domu, brał nadgodziny bez opamiętania, byleby mieć. Jego zachłanność nie znała granic a Ja, głupia, myślałam, że po ślubie się zmieni, przecież mnie Kochał.

Tak, Kochał swoje pieniądze. A ślub? Z konieczności, dzieciak był w drodze. Weronika, nasza córka od dłuższego czasu jest niespokojna, ten niepokój tłumaczę zmianą niani - aczkolwiek czuję, że tak nie jest.

Ona często wpatruje się w jeden punkt, turla się w łóżeczku czy powtarza z uporem ostatnio zasłyszany dźwięk. Sama nie wiem, co robić, ukochanego nie obchodzi zdrowie dziecka, słysząc płacz często wpada w szał. Przedostatniej nocy stało się coś okropnego: wrócił pijany i kazał mi czekać na siebie w sypialni. Zbuntowałam się, no bo w końcu - poślubiłam Marka łagodnego, czułego, liczącego się z drugą osobą. Pod maską cnót krył się egoista, pan i władca, nie znoszący sprzeciwu.

Postanowiłam tę noc spędzić u mamy. Pakując walizkę poczułam przeszywający ból. Ocknęłam się w szpitalu, moja nabrzmiała głowa była zabandażowana. Pielęgniarki coś mówiły o przemocy w rodzinie. Jakiej przemocy się pytam, to był tylko nieszczęśliwy wypadek...

Cisza, słyszeliście ciszę? Jest jak cienka tafla lodu w pogodny, jasny dzień.

Dziecko, gdzie jest dziecko? Chyba oszaleję.

- Nika!

Pobiegłam do pokoju, dziecina wpatrywała się w ścianę, wkoło niej leżały porzucane zabawki.

- Nikuś, co Ci jest? - co chwilę mrugała oczyma, jakby ziarnko piasku jej przeszkadzało.

- Mamusiu, wszystko dobrze.

- Dlaczego tak często mrugasz, coś Ci wpadło do oka, tak? Zaraz zobaczymy...

Mała wzbraniała się rączkami.

- Ja tak muszę, ja nie chcę ale muszę.

- Co musisz? Mrugać? - zamyśliłam się.
- Tak, mamusiu. To silniejsze ode mnie.

Chrobot zamka drzwi wejściowych tudzież zdecydowane szarpnięcie klamką oznajmiło powrót jedynej nadziei - męża.

- Marek, z Weroniką jest coś nie tak!
- Wyrzucili mnie z pracy!
- Słyszysz? Twoje dziecko ma problem...
- Jesteście bandą darmozjadów, na kasę lecicie, chcecie pieniędzy. Jesteś poryta, Ty i ta cała Twoja córka. Nienawidzę was! - mówiąc to, zbliżył się, chwycił za rękę, potem pchnął mnie na blat stołu. Z pobliskiej szuflady wyciągnął tasak. Szarpałam się i wiłam, próbowałam krzyknąć ale zasłonił mi usta. Milion myśli na sekundę i tylko jedno życie. Miałam wrażenie, jakby mi ktoś poniżej klatki piersiowej założył niewidzialną linę. Widok ostrza noża bardzo osłabiał. Przechyliłam się. Kątem oka przeleciała mi srebrzystoszara smuga. Żyję. W amoku chwyciłam za drewniane krzesło, które roztrzaskałam na jego plecach. Wybiegając z domu zabrałam dziecko i kluczyki do samochodu. W przeciągu godziny zjawiłam się u mojej matki – przerażona, poszarpana.
- Nic nie mów... – odparłam.
- Jak Ty wyglądasz?! Marek Ci to zrobił? Powiedz że tak! - nie miałam ochoty na rozmowę, nie chciało mi się nic.
- Zawsze widziałeś w nim wroga... Tak, Marek.
- Jesteś stuknięta i jeszcze go bronisz, pięknie... kompletnie straciłaś rozum. Opatrzmy Cię, pójdziesz spać a rano ładnie zdasz relację na komisariacie, dobrze?

Było mi to obojętne, zdam czy nie zdam, co mi tam. Chyba najważniejsze, że noc spędzę w spokoju z moją kruszynką.

Rozdział II

"Rok później"

Harmonijne promyki słońca pobudzały do życia puchowe zajęczki. Rozbawione quasi-szaraczki chyżo dając susa na parapet, łechtaly cudne niebieskie oczęta pięcioletniej Weroniki.

- Skarbie, ubieraj się, idziemy do lekarza.
- To był jeden z piękniejszych dni, zwyczajowo o tej porze dziewczynka chrząkała i mimo usilnych prób nie potrafiła przestać, dziwne... przyrównała to uczucie do mrużenia oczu, gdy nas razi światło. Liczę na pomoc psychologa, może on coś zdiagnozuje...
- Mamooooo, idziemy? - wyrwała mnie z zamyślenia.
 - Pewnie. A czerwona czapeczka to gdzie? W sen zimowy zapadła?
 - O! mam, mam, mam.
 - No to co? Idziemy na spacer?
 - Taaak!
- Heh, pomaszzerowaliśmy soczystą, pełną werwy marszrutą. Cudne, bławatkowe niebo, skrzący się śnieg dodawały sił. Zrobiło mi się tak lekko na duszy że hej, cały świat należy do mnie.
- Mamo, a ulepimy bałwanka?
 - Bałwanka? Aa bałwanka! No to jak, pójdziemy do domciu?
 - Hurrra, jesteś najwspanialsza na świecie!!!
- Jeżuś, powiada: "Najwspanialsza na świecie", a może to koniec wszystkich kłopotów? Oby.

Lekki zarys przychodni jawi się na horyzoncie, jeszcze trochę, jeszcze krok.

"To jest mały krok człowieka, ale wielki krok ludzkości"- słowa Armstronga z misji podboju księżycą głęboko utkwiły mi w sercu.

- Pani Anna Stokłosa?

- Tak, a to moja córka Weronika.
- Proszę wygodnie usiąść i dokładnie opowiedzieć o swoim problemie.
- Cóż, Nika gdy była niemowlęciem często się wierciła w łóżeczku, wpatrywała się w jakiś przez nią określony punkt, z uporem powtarzała jakieś słowo, literkę, np.: gu gu gu, albo aaaa i tak przez dłuższy czas. Potem to jej mijało. Gdy trochę podrosła i opanowała mowę, pewnego razu, gdy intensywnie mrugała powiekami, spytałam się dlaczego to robi. Myślałam, że coś jej wpadło do oka. A ona odpowiedziała mi, że nic jej nie jest, ale musi...
- Może ma Touretta?
- Sama nie wiem, a jakie są objawy tej choroby? – byłam doprawdy zaintrygowana diagnozą doktora.
- Zespół Tourette'a jest schorzeniem, w którym występuje szeroki kompleks neurologiczno-psychiatrycznych objawów o niewyjaśnionym podłożu. Główne symptomy to mimowolnie pojawiające się drgawki, występujące na całym ciele. Tiki ruchowe zlokalizowane są najczęściej w obrębie głowy i twarzy np. mruganie oczami, grymasy twarzy, potrząsanie głową. Tiki głosowe to mimowolnie artykułowane dźwięki lub słowa (np. pochrząkiwanie, kasłanie lub pomrukiwanie). Choroba jest dziedziczna. Niestety, nieuleczalna, aczkolwiek dzięki lekarstwom można zmniejszyć jej przebieg.
- No to już wiemy i co dalej? – nie byłam zadowolona z typowo książkowej odpowiedzi.
- Mogę przepisać Rispolept, to są takie pastylki, zalecam jedną dziennie po obiedzie. Radzę ograniczyć słodczy, jeść dużo owoców i warzyw... hm, to tyle.

To straszne, że choroba dotyka niewinne, bezbronne dzieci. Czemuż zawiniły?

Ich dusza jest niewinna, niemal biała jak śnieg. Świat nie jest sprawiedliwy! – takie oto dziwne myśli targają mą duszą.

Rozdział III

"Zamęt"

Kuźwa! Co się dzieje z moją córką?! Przez ten cholerny lek chodzi jakaś zamulona, przytyła w ciągu dwóch miesięcy 5 kg. Ograniczam jej jedzenie, ale ileż można przybierać na wadze?

- Córciu, chodź do mamusi.
- Ja nie chcę leku!
- Chodź tu do mnie, ale już!
- Ja nie chcę, nie chcę, nie chcę, nie chcę!

O nie, tego już za wiele, zacznie się histeryzowanie: to choroba daje o sobie znać, przekłete schorzenie. Weronika zacięła się jak stara płyta, teraz tylko: nie chcę, nie chcę, nie chcę!

Poszłam do jej pokoju. Gdy "to" zobaczyłam, byłam w szoku - córka waliła głową w kant łóżka!

- Czyś Ty zwariowała – podniosłam ją a ona i tak w powietrzu wymachiwała głową. Cała akcja nabrała szalonego pędu, po prostu rzuciłam ją o podłogę... jak przedmiotem.

- Odezwij się – szarpałam ją. - Nika, córciu – ale ona nie dawała znaku życia. Spanikowałam, wybiegłam na klatkę schodową krzycząc: Zabiłam córkę, jestem wariatką!

Nie nadaję się do życia, poślubiłam damskiego boksera, spłodziłam potwora, co ze mnie za matka?

Któryś z sąsiadów zadzwonił po pogotowie. Karetka szybko przyjechała, mną zajął się jakiś psycholog od siedmiu boleści. A co on tam może wiedzieć o prawdziwym życiu. Dziwak jeden i tyle: sam sobie nie umie poradzić ze sobą a innych poucza, kretyn.

Zgorzkniałam?

Tak, zmieniłam się. Chce mi się wyć, dziecko popsuło moje szczęśliwe małżeństwo. Gdyby nie ono to Marek byłby ze mną. Na samą myśl o Werci, zbiera mi się na wymioty. Nie chcę jej odwiedzić w szpitalu, głównie mnie to obchodzi, czy będzie żyć czy nie, niech idzie tam skąd jest.

- Pani Aniu, cierpi pani na depresję.

- Ja, na depresję? Jestem zdrowa.
- To klasyczny przykład odrzucenia spowodowany chorobą najbliższej osoby.
- Tak? I co jeszcze mądralo?!
- Wszystko minie, tu... o tutaj, jest tabletki, wystarczy popić wodą i wszystkie problemy znikną.
- Serio?
- Pewnie, proszę sobie wyobrazić, że ta biała substancja jest dla pani takim azylem na dobre i złe.
- Skoro ma pomóc... – połknęłam, gorzkie było to świństwo.
- Teraz niech pani pomaszeruje do łóżka.
- A pan co będzie robił w tym czasie?
- Pójdę sobie, sąsiad spod czwórki zamknie mieszkanie. Zapasowy klucz ma pani na biurku.
- No dobrze.

Zrobiło mi się tak rozkosznie. Sama nie wiem, kiedy zasnąłam. Ostatnie dni spędziłam w całkowitym odrealnieniu, rzeczywistość przemawiała do mnie czernią i bielą, nienawidziłam siebie, dziecka. Choć teraz to się powoli zmienia. Sklejam swą potłuczoną duszę, odzyskuję tożsamość.

- Witaj, potworku.
- Mama!
- Jak się czujesz?
- Już lepiej, pielęgniarka coś chciała od Ciebie.
- A gdzie ją spotkam? Jak wygląda?
- Mówiła że na dyżurce. Ma takie anielskie blond włoski i wieeelkie serce. O! takie – radośnie wymachiwała rączkami.
- Słoneczko, zaczekasz na mnie? Zaraz przyjdę, tylko chciałabym zamienić z nią słówko.
- Pewnie, ale wrócisz?
- Tak, kotku.

Z duszą na ramieniu kroczyłam na spotkanie. Cieszę się, że nikt z kamienicy nie zawiadomił policji. Gdyby wkroczyli do akcji, z pewnością odebraliby mi dziecko. Ciekawe czego się dowiem. Ręce mi się pocią, nogi mam jak z waty, po prostu żyć - nie umierać. Ironia nie opuszczała mnie na krok.

- Pani do kogo?
- Jestem matką Weroniki Stokłosy.
- Ach, to pani, musimy zamienić słówko, zapraszam do pokoju.

Pomieszczenie, w którym mnie przyjęto sprawiało wrażenie, jakby czas się w nim zatrzymał na jakieś 30 lat. Stare, drewniane okna, z których płatami schodziła farba olejna, żeliwne grzejniki czy rozlatujące się meble nie sprawiały dobrego wrażenia. Nieznajoma poleciała mi usiąść.

- Mogę mówić do pani per Ty? To ułatwi mi rozmowę.
- Bardzo bałam się wymiany zdań, może coś wie na temat mojej sytuacji rodzinnej? Tylko kto mógł jej powiedzieć...
- Tu ziemia... Aniu, wszystko będzie dobrze – przyjacielsko poklepała mnie po kolanie.
 - Wiemy o chorobie córki, to był niegroźny upadek. Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej, co?
 - W zasadzie o niebo lepiej – powiedziałam, wyraźnie zaskoczona przebiegiem rozmowy.
 - Masz niesamowitych lokatorów, to oni szybko zawiadomili pogotowie. Dzięki szczegółowej relacji Konrada... chyba go znasz...
 - Sąsiad spod piątki.
 - No, właśnie! Podjęliśmy decyzję o wysłaniu opieki psychologa. Widać, że pomógł, w swoim fachu jest niczym cudotwórca! – z entuzjazmem próbowała mnie utwierdzić w tym przekonaniu.
 - Był dziwny – stwierdziłam.
 - Dziwny, nie dziwny ale pomógł, chyba że się mylę – skinęłam twierdząco głową
 - Przepisanie Rispoleptu przez lekarza – ciągnęła - nie było szczęśliwym pomysłem, zrobiłam jej morfologię krwi, wykryto u niej poliglobulię czyli nadmiar czerwonych krwinek. Co ciekawe, odstawienie neuroleptyku poprawiło wyniki, w ciągu zaledwie dwóch dni ich poziom wrócił do

normy. Ponadto córka przyrosła na masie i tak naprawdę specyfik nie pomógł jej w atakach, tylko je pogorszył. Zapiszę jej Lucetam, jest o wiele bezpieczniejszy. Niech córka bierze jedną tabletkę na dzień.

- To wszystko? – byłam wyraźnie zdziwiona.

- Tyle i aż tyle. Nie zaobserwowałam u niej takich ataków Touretta jak u innych. Proszę za miesiąc przynieść dziecko do kontroli...

Rozdział IV

"Różowe okulary"

- Proszę pani, a kiedy pani skończy? – wlepiła we mnie swoje modre oczy.

- Oho... chciałyby żabka do swojej mamuni, oj chciałyby. Jakie oczy ma strach?

- Duże!

- Potrafisz je pokazać? O tak, masz naprawdę śliczne oczęta. Możesz już zawołać mamę...

- Mamuś, chodź.

- Co z nią? Od dwóch tygodni nie zaobserwowałam tików z jej strony.

- Wszystko jest w jak najlepszym porządku, w praktyce lekarskiej zdarzają się cuda, ta sytuacja jest tego doskonałym przykładem.

Ja chyba śnię, ot, tylko muszę się uszczypnąć. To niemożliwe. Jakim prawem córka wyzdrowiała? Czy aby na pewno dobrze usłyszałam?

- Powiedziała pani, że jest całkowicie zdrowa, całkowicie? – nic do mnie nie docierało.

- Jeżeli drzemie w pani duch chrześcijanina, to radzę dać na mszę. Teraz zupełnie serio: za rok, profilaktycznie radziłabym powtórzyć EEG.

- Dziękuję – w tej sytuacji stać mnie było tylko na tę lakoniczną odpowiedź.

Chybotliwym krokiem wyszłam z gabinetu. Lewą dłońią ciągnęłam Weronikę. Otwarty szpitalne drzwi wyjściowe przeszło mnie na wskroś zimne, styczniove powietrze. Poczułam że wraca mi rozum.

- Słyszałaś to co ja?

- Jestem teraz zupełnie zdrowa, mamu nie cieszysz się?

- Pamiętasz co Ci obiecałam, gdy maszerowałyśmy do lekarza, który nazwał Twoją chorobę?

- Bałwanka!

- A więc... śnieg w dłoń!

Pobiegłyśmy czym sił w nogach do pobliskiego parku, popołudnie takie cudne. Właśnie wtedy uświadomiłam sobie czym jest cud życia.

Ciemna głucha noc

- I -

Ciemna, głucha noc. Takież sam nastrój i niewypowiedziany smak alkoholu. Nie wiem co robię, nigdy nie wiedziałem. Chyba jeszcze żyję z naciskiem na chybił trafił. Ogarnął mnie zimny dreszcz. Bardzo dziwnie uczucie. Od dłuższego czasu spętany klęską i klaustrofobicznym "Ja" zaczynam rozumieć samobójców. Pragnienie śmierci przyrównują do wołania o wodę. Są jak wilki: niezależni od ciała i spragnieni szczęśliwego końca, wiecznie nieszczęśliwi i tacy samotni. Skąd się biorą? Tkwią w nas, wystarczy że upadniemy – tylko raz, już atakują. Pożerają resztki nadziei, zabierają światło, chronią przed innymi. Zamykamy się w sobie tak łatwo.

Dorosłość zdarło nam czapkę niewidkę. Zapominamy o tym: cholerne przeświadczenie że jeszcze zdołamy się ukryć i coś na kształt porażki, sprawia że każda futryna, przedmiot, nawet powietrze, nabiera nowego morderczego znaczenia.

- Ciekawe gdzie jest jakaś apteczka? Na pewno musi coś być. Pewnie ją znajdę... - orzekłem, zupełnie nie zdając sobie sprawy z jej realnego położenia. Dom jak długi i szeroki pewnie pomieści kolejną nawiedzoną duszę, kolejnego urodzonego fatalistę. To nie był film, naprawdę chciałem sobie strzelić garść czegoś nasennego, usiąść na ławce, poczuć jak mi drżą ręce, głowa się roztrzaskuje, krew tryska, oczy mętnieją .

– Mam! – radośnie powiedziałem sam do siebie. Te białe pigułki doskonale wypełnią mój czas, tu na ziemi. Dwa listki, w każdym po dwie kolumny i 5 wierszy. Łapczywie połknąłem 4 pigułki. Popiwszy Smirnoffem, wyszedłem na ulicę w nocnej koszuli na ostatni taniec z wiatrem. Taką okazję musiałem uczcić. Powoli zanurzałem się pod wodą własnego sumienia, czułem pęczniący ból głowy. Dzielnie kroczyłem.

- Hej! – zawołałem. - Marynarzu, dokąd płyniemy?

– Ściągnij skafander - powiedział do mnie.

Pewnie chodziło mu o skórę. Czy paznokcie to też narzędzie zbrodni? Od teraz już tak. Powoli chwyciłem swoją pidżamkę obiema rękoma, szybkim ruchem zdarła się. Zimno dodawało otuchy i zachęcało do działania. Prawą dłońią mocno ścisnąłem gardło, nic nie bolało. Procenty znieczulają. Dusząc się, klękam, krzyczę:

- Boże! przebacz mi. Raz jestem kimś, robię coś wzniosłego: decyduję o swoim być albo nie być. To nie mój świat, muszę iść.

Miałem wrażenie, że zrzucam z siebie strasznie masywny, wilgotny i nienaturalny uniform. Naprawdę to następuje bardzo szybko i obserwujesz siebie, jak coś Cię odpycha z ciała. Wystarczyło iść z prądem. Pierwsze wrażenie? Nic mnie nie ogranicza, mogę przyjąć każdy kształt, wygiąć się w każdej pozycji, nie czuję fizyczności: bólu, zimna, głodu. Siłą myśli zdołałem się cofnąć w przeszłość. Akurat rodzice kładli się spać. Rozmawiali o firmie odzieżowej, którą wspólnie prowadzą. Ostatnio splajtowała hurtownia. Ogłosili przetarg na nowego dostawcę. Dziś przeglądali pierwsze oferty. Naprawdę szczyt głupoty by ani na chwilę nie umieć się oderwać od pracy. Sami są sobie winni! Nie potrafili mnie wysłuchać, pewnie byłem ich gadającym meblem. One nie gadają – prawda? Pewnie żałują, że jestem... ah, doprawdy szkoda że nie mogę poznać ich myśli! Tak, z pewnością im zawadzałem. Byłem przydatny jako pomieszaniec księgi zażaleń i stale uzupełnianego współczesnego kodeksu Hammurabiego.

Latanie jest fajne, jeszcze lepszym zdają się być podróże za pomocą myśli. Tam w oddali... dostrzegam wyraźniej, coraz lepiej, idzie, kroczy, im bliżej tym bardziej zakrywam siebie. Oszałamiająca jasność,

boję się: coś mnie ciągnie, z przerażeniem obserwuję odrywającą materię. Coraz szybciej, mocniej, szybciej, dotkliwiej, szybciej, szybciej szybciej aaaaaa [...]

Kim jestem? Co tu robię? Ocknąłem się w czarnym, atlasowym fotelu z wysokimi oparciami i sali jakby kinowej. 5...4...3...2...1...1...1...1... Zaczęła się projekcja: Naprawdę na dużo Cię stać, nie pytaj co robisz, to jeszcze nie czas, chciałeś tego?

Otwórz oczy, zobacz sam: jesteś...

- II -

- Proszę pana? – dwoje roztłych lekarzy chwyciło za defibrylator, przykładając duży prąd do sinych mięśni klatki piersiowej chłopca o blond włosach, łagodnych rysach twarzy, wątłej budowy ciała.

- Maniek?

- Hmm?

- Myślisz, że będzie żyć? – powiedział nieco zrezygnowany. - Od dwudziestu minut – ciągną dalej – od dwudziestu minut reanimujemy go a aparatura nie wykazała żadnych zmian. Chyba nie ma sensu marnować sprzętu, przecież jest martwy – lekko oparty przyglądał się koledze po fachu.

- Wiesz co, Heniek? Ciężko mi to opisać swoimi słowami ale czuję, że powinniśmy próbować – krzątając się koło aparatury, zmienił jej parametry pracy. Zwinnie obrócił się na pięcie i podszedł do pacjenta.

- No, nie poznaję Cię, nagle wierzysz w cuda? Koleś przeleżał 7 godzin w 8 stopniowych warunkach. Jego serce od jakiś 6 godzin jest martwe, słyszysz? Martwe! – obscenicznie zmrużył brwi, chwytając się za głowę rzekł:

– Albo jesteś idiotą, albo zbyt dużo siedzisz w kościółku czy jak wy zwiecie to coś, wznosicie jakieś popierniczone frazesy do powietrza. Wasz Bóg jest wszędzie tak? To niech będzie tu i teraz – swój wzrok skierował na sine, poranione ciało.

- Przestań mnie dobijać, nigdy nie doświadczyłeś wyższej mocy? Robisz coś, ale Ci nie wychodzi i myślisz sobie dlaczego? A po czasie – odwrócił się do kolegi - zauważ to, po czasie zaczynasz widzieć sens, następstwa zdarzeń pasują do siebie.

- Ty! – przerwał mu. – Przypadek, zwykły przypadek, nic więcej, zrzędzenie losu, może fatum, przeznaczenie. Nasze życie jest zapisane od urodzenia – opowiadał z zafascynowaniem. – W gwiazdach, dacie narodzin...

- Eh, astrologia, wróżby, runy, w tym pokładasz nadzieję? – pomiędzy nimi wynikła mała różnica zdań. Ani Heniek ani Marian nie zauważyli rejestrowanych mikro-impulsów. Weszła oddziałowa.

– Chłopaki, Ordynator was szuka, macie natychmiast do niego przyjść – oznajmiła z rozgoryczeniem. – Myśli, że się zamknęliście w Sali.

Beata, oddziałowa ds. nagłych wypadków nie była odpowiednim gościem. Wystraszeni jej głosem, odwrócili się. – Panowie, ładnie to tak skakać jakbyście przez rok nie widzieli żywej duszy? Ordynator chce się z wami widzieć, w tej chwili! Dokładnie wie kogo macie. Ten chłopak nadaje się do kostnicy, nawet narządy się nie przydadzą. Coście robili na studiach? – Rosła kobitka podeszła do barczystego Mariana, wyrwany mu defibrylator, porzuciła na klatce zmarłego. Wsunęła swoje ciepłe dłonie pod jego pachę, figlarnym wzrokiem spojrzała na jego kolegę. – Pani Beatko, niech pania tak na mnie nie patrzy – splótł swoje ramiona, lekko się zgarbił jak łajany pies – Ależ Heniuu, proszę za mną – błyskawicznie i jego chwyciła. Nie zważając na siłę gestu uruchomiła start aparatury z opóźnieniem jednonominutowym. Troje osób udało się na niezbyt miłą rozmowę z przełożonym.

- III -

Tyk, tyk tyk, tyk, tyk...5, 4, 3, 2, 1 – wielkie elektrody odżyły, masowały całe ciało, wbijały swe prądy coraz głębiej, mocniej, silniej. Pobudzone kończyny lekko drgały. Światło na Sali momentami przygasało. Elektryki miały swój wielki bal, przeskakiwały pomiędzy ośrodkami, próbowały wyrównać potencjał. Łście szatańska zabawa, pełna wydzielanego ozonu. Niemożliwe staje się jasne...

Co jestem? – Nagle wszystko zgasło, miałem wrażenie lewitacji, coś jakbym był w próżni, tak myślę, nigdy nie doświadczyłem działania nieważkości. Miałem jakieś wyobrażenia dotyczące tego stanu, dlatego nazwałem nieznanne uczucie: nieważkością. Byłem tylko ja i moje myśli. W sumie nic się nie zmieniło, w normalnym życiu też byłem tylko ja i myśli i otaczający mnie ludzie. Z tej perspektywy wydawali mi się śmieszni. Zbyt dużą wagę przywiązują do doczesności. Tyle czasu marnować na codzienną toaletę, sterczenie przed lustrem, uwielbianie siebie. Patrzymy na sąsiadów z zawiścią, mają nowy samochód ale my nie możemy być gorsi więc albo kupujemy lepszy albo życzymy im złego. Wzajemne zaufanie, pomoc – co to takiego? Gdy jesteś słabszy zostaniesz podreptany, gdy wołasz o pomoc, uciszą Cię.

Auuuu, to boli, co jest? Jestem martwy, to Nie fair jak mogę czuć ból? Weź przestań! Skąd do diaska wziął się zapach spalonego mięsa? Tutaj w zaświatach? Niespotykane ożesz kurwa chyba zastałem burzę. Jaką burzę?! Przestań bo Cię kopnę! Coś mną targało, mam nadzieję że nie jestem serem a to coś to nie jest nóż. Od kiedy to jestem serem? Nie będzie mnie żaden francuz dotykał, fuj, blee nienawidzę pleśniowego, chcę twarożkaaaa, czy mi napływają do oczodołów? O ja pierdykam ale czad! To nawet nie jest ekstra to jest zajebiaszcze. Zaczynam się trząść, coraz mocniej i mocniej i się dziwię że się trzęsę. Wtem słyszę: Szybko, chodźcie, gazu, no prędzej...

Podkscytowana ekipa szpitala pognęła na salę, zdyszani, ospali. – Prędzej panowie! ponaglała Beatka – cud!! Cudeńko, on otwiera oczy, patrzy na mnie! Emocjonowała się, w swojej karierze nie doświadczyła podobnego przypadku. – Fascynujące! – rzekł Heniek, - Fenomen – oświadczył Marian. Chłopaki! Pijemy! – z błyskiem oku oznajmił ordynator.

Chyba kości mi się rozsypały, brrr jak zimno, wydaje mi się że leżę na jakimś ohydny, białym, sterylnym oddziale. Próbuje poruszyć dłońmi, mam świadomość gdzie leży każda kończyna, wystarczy się tylko skupić. Z trudem próbuję ale, czekaj, eh jeszcze trochę, jeszcze... o o! jest prawa ręka sprawna. Jak tam jej lewa koleżanka? Szybko straciłem formę, ssssssssniffiffiffiffiff – nabrałem powietrze. Czyżbym miał zaschniętą krew w kinolu? Mniem, powinno się mnie zamknąć do domu wariatów za uwielbienie czerwonego płynu. Najlepsze są skrzepy: takie gorzkie, lepkie, milusio się kleją do zębów, z lekką goryczką, w sam raz. Ciekawe ile jest na świecie podobnych świrów?

Wiecie ile można dostać z Unii Europejskiej? Taka historia, matko i córko, taka nowina – gorączkował się ordynator – Toooo prawdaa, hep! Moszszna dostać! – dodał Marianek który kiwał się na boki – Beciu? – figlarnie popatrzył na jej biust. – Czehhh? – wymamrotała. – Polej! – już, idę, idę – czołgając się, zrobiła z siebie małą ludzką karykaturę

Wy, tam na dole: jesteście jak kukielki! Normalnie zalali się w cztery dupy, doskonała służba lekarska - wyraźnie mnie zniesmaczyła. Niech żyją wielkie pomniki i Ci którzy z nich upadli. Dobrze, zamknę oczy i może troszkę się prześpię. - Zieeeeeew – moja paszcza! Czy to musi tak boleć?!

- IV -

Nazajutrz zostałem obudzony przez młodzieńką pielęgniarkę. Jej głos, słodki niczym słońce, w połączeniu z aksamitnym dotykiem – pachniał nadzieją.

-Hej! – zawołała. Wbijająca mi elektrody w cieką siateczkę splątana włosami. – Wiesz, że jesteś moim najważniejszym pacjentem?

Patrzyłem w jej jesienne oczy zamglonym wzrokiem... - Jesteś aniołem?

- Staram się go reprezentować na ziemi, podziwiam Twoją wolę życia. Pamiętasz swoje imię?

- Michał... miło mi Cię poznać

- Mnie również. Mów mi Marta, od dziś będę się Tobą opiekować. Wiesz dlaczego jesteś ważny?

Sądzę że dotknąłeś śmierci. Opowiedz mi o niej, czym jest?

- Cóż, w pewnym sensie zbliżyłem się do jej ścian. Jako ludzie, mamy świadomość przemijania, końca pewnego etapu. Widziałem swoje życie. Całe, ze szczegółami tymi złymi, dobrymi. To był taki szybki

rachunek sumienia. Zdałem sobie sprawę z bezsensu próby samobójczej. Dziwię się że dostałem drugą szansę. Dlaczego na pozór zdrowe osoby nie potrafią się cieszyć życiem? Przecież nic im nie brakuje. Mamy nogi, ręce, widzimy, słyszymy. Dlaczego zakopujemy otrzymany talent od Boga? Nie wiem. Nie patrz na mnie takim wzrokiem. Jest mi wstyd za odrzucenie materii. Śmierć z własnej woli jest najbardziej egoistycznym czynem.

- Może przepych w którym żyjemy doczepia nam klapki na oczy? Zauważ w jakim świecie się obracamy, ile wymagań nam stawiają. Gonimy za pędzącym czasem który znajdzie sposób by zostawić nas na lodzie. Wciąż planujemy ii właściwie to żyjemy od planu do planu. Spostrzegłam że tylko wtedy widzę sens jeżeli wiem do czego dążę, co będzie moją przystanią oraz przyniesie mi chwilową satysfakcję.

- Troszczymy się o namacalne przyjemności a niczym niewierny Tomasz, wątpimy w to co jest niewidzialne. Skoro powietrza nie widzimy to chyba jednak nie oddychamy?

- Chyba jednak nie – Naprawdę szczerze roześmialiśmy się. Dziewczyna poskładała badanie EEG i oznajmiła swój powrót. "Będę za 5 minut"

Od tej pory często tu bywała, w sumie nie powinienem się dziwić: jako siostra spełniała swój obowiązek. Wiedziałem że praca sprawia jej niebywałą radość. Nasza pierwsza rozmowa, ta o śmierci – była wewnętrznym otwarciem dusz. Istota ludzka ustaliła sobie ją jako temat tabu a myśmy to bezpretensjonalnie obnażyli. Po dwóch dniach znajomości powiedziałem:

- Bądź NORMALNA

- Nie wiem czego oczekujesz ode mnie

- Ile razy słyszałaś takie nawoływanie?

- Na każdym kroku: Zachowuj się, to nie wypada, jesteś niemożliwa. Ludzie Cię zamkną w zakładzie. Mój były stwierdził że się mnie boi a ja tylko płakałam. On się lękał łez. Zauważ: Gdy dziecko łka – bezradni rodzice odsyłają je do pokoju by poradziło sobie samo z emocjami. A ono jest jeszcze bardziej zagubione w sobie i tak naprawdę nie wie co się wokół niego dzieje. Zadaje pytanie bez odpowiedzi: Dlaczego mama/tato mnie nie kocha. Ono pragnie czułości. Chciałoby się znaleźć w ich ramionach. Niezależenie od wieku, ma potrzebę poczucia wsparcia ze strony najbliższych.

- Tak, masz rację. Nie pomyślałem o tym. Według Ciebie takie zachowanie jest pewnego rodzaju normą?

- Norma jest zdominowana przez większość. Jeżeli większa część opowie się za kolorem czerwonym, pozostała za białym – to jednostka wybierająca każdy jeden z palety niewymienionych jest nonkonformistą. Budzi sprzeciw i wewnętrzny opór. To prowadzi do agresji a ona wyraża się słoną łzą.

- Więc skoro płaczemy to nie znajdujemy wsparcia u znajomych a doliczając nasze własne zdanie, które sprawia tyle kłopotu – jesteśmy kwiatem pustyni. Na pewno gdzieś będzie istota sprzyjająca naszej myśli.

- Nie wszyscy mają w sobie naturalne pokłady sił. Z powodu posiadania własnego zdania uginamy się pod jego ciężarem. Myślisz że warto nosić ten krzyż?

- Każdy dostanie taki, jaki jest w stanie udźwignąć

- A jeżeli ogarnia nas wrażenie bezradności?

- Wtedy chwyć się wiary. Ona będzie Twoim przewodnikiem i sensem życia

- Chciałabym Ci ufać

- Moje serce jest gotowe, musisz znaleźć klamkę do swojego. Ja nie potrafię go otworzyć. Tylko Ty to możesz uczynić a do tego potrzebna jest wiara.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. – Proszę - Odparła Marta. Na salę weszło czterech lekarzy. – Pan Michał? – odparł najwyższy z nich. – Yhmm – mruknąłem wystraszony. – Jestem Jacek, a to Henryk, Manfred i Olaf. Przyszliśmy zobaczyć jak się pan czuje, przeanalizować postępy leczenia i pogratulować szczęścia. – Podeszli do mnie bliżej a do mojej opiekunki zwrócili się "Możesz iść" – Chciałabym być przy nim, mogę? – błagała. – A Twój pacjent życzy sobie tego? – Panie Jacku, proszę by została. – szarpnąłem medyka za rękaw. Pozostała trójka przysłuchiwała się rozmowie. – Hmm, jak

się czujesz, drogi pacjencie? – uśmiechnął się przyjacielsko – Jeszcze bolą mnie mięśnie, to drobiazg. Minie, prawda? – Z pewnością, organizm zachował się bardzo niestandardowo. Jakby to wytłumaczyć... – spojrzął w sufit – to wygląda teraz na stan po ciut bardziej zaawansowanej grypie. – Po raz pierwszy poczułem szczęście. Taki osobliwy spokój ducha. – To tyle, jeżeli chodzi o ciało. Pora zająć się duszą. Mamy świetnego psychologa, warto sko... – Stop! Krzyknąłem. – ...rzystać – dokończył. – Może jednak? – wyszeptał z nutką nadziei. – Nie potrzebuję żadnego pomocnika, Ja już... – Marta pochwyciła moją rękę – My już, – oznajmiła... - Spojrzeliśmy na siebie. Jej twarz rozświetliły promienie zachodzącego słońca. Rzuciłem okiem na jej lśniąco, kasztanowe włosy. – My już znaleźliśmy, Siebie. Starsi panowie spuścili głowy, widzieliśmy ich zmieszanie. W nauce nie ma miejsca na emocje...

- V -

Cześć! Na imię mi Marta. Pytasz mnie, jak poznałam Michała? Cóż, świeżo po studiach odbywałam praktykę w Szpitalu im. św. Jadwigi Śląskiej w Rzeszowie. Byłam pielęgniarką. 4 października przywieźli go na intensywną terapię. Mówiono o nim żywy trup. Jego rodzice podejrzewali że przeleżał na powietrzu jakieś 6-7 godzin, byli pewni śmierci. Przeszali się nim interesować. To straszne! Dwóch naszych najbardziej doświadczonych stażem, podjęło bezsensowną próbę reanimacji. Dyrektor wyraził zgodę na określenie przyczyn zgonu. Nie rozumieliśmy pobudek, jakimi kierowali się pracownicy. Los bywa przewrotny, powodzenie resuscytacji jest tego cudownym przykładem. Dostał osobną salę a mi polecono sprawowanie opieki. To był taki dziwny okres w moim życiu, przeżyłam kryzys, nie wiedziałam w co należy wierzyć, komu ufać. Gdzieś w podświadomości żyła jeszcze mała dziewczynka, rozczarowana okrutną dorosłością. Denerwowały mnie oszustwa, układy, ciągłe zakładanie masek. Gubiłam się. Ja tak po prostu nie rozumiałam rzeczywistości [płacze, przyp. Red.] Szybko zdrowiał, był i nadal jest moim potulnym płomieniem. Rozumiał mnie. Dzięki nim poczułam się silna. Niedoszła śmierć splotła dwie dusze niewidzialnymi lecz silnymi ramionami. Skoro jesteśmy kawałkiem ogromnego wszechświata, to właśnie Miłość przekonuje mnie, że stanowimy jego ważną część. W ciągu miesiąca mój Romeo stanął na nogi. Była to żmudna terapia: codzienne masarze, podczas których wył z bólu. Najbardziej mu przeszkadzało gdy dotykałam jego prawej stopy. Przez jakiś czas poruszał się o kuli. Pamiętam jego radość gdy porzucił zawadzające kijaszki – jak je określał – Z tej całej euforii stracił równowagę. Szybko podbiegłam i wtedy padł mi w ramiona. Silne, muskularne ciało strąciło nas na pobliski materac [dłońmi zakrywa twarz, tłumi śmiech, przyp. Red] Naprawdę zabawna sytuacja. Kiedyś odkrył moje właściwości lecznicze: obniżanie poziom cholesterolu we krwi, wspomaganie walki z nadwagą. Szepną mi "Działasz pobudzająco i rozweselająco". Ludzie muszą wreszcie zrozumieć że nie można się tak po prostu zmieniać pod naciskiem swoich uczuć.

Gdy przestanę wierzyć w to, co sama tworzę, cały mój świat runie - zaboli rzeczywistość. Dlatego chcemy się pobrać. Ślub to jedność duszy w dwojakości ciała.

- VI -

yyyy ten tego, kompletnie nie wiem co powiedzieć, zaskoczył mnie pan. Pan wie o tym? Myślałem że to przypadek, może przeznaczenie? Masakra! Panna Em jest dla mnie taką solą życia. Świetna osoba. Jedyna przy której czuję się w pełni sobą, tak naturalnie. Kurczę... jakoś rozmawiam z nią tak samo na luzie jak z myślami. Orzeźwiająca, nie? Jakoś mi się nie chce gadać o tym co było przed szpitalem. Denerwuje mnie fakt mimowolnego rozpamiętywania, pomimo szczerych chęci zapomnienia o całym zajściu. Chory świat uświadomił mi wielkość szczęścia. Dozgonnie pragnę dziękować za spotkanie Marty. Chcemy razem wyruszyć na wielką przygodę w poszukiwaniu zagubionej skóry dziecka. W dzieciakach tkwi siła. Ostatniej Niedzieli wybraliśmy się pociągiem do Leżajska. Był moment gdy wjechaliśmy do ciemnego, nieoświetlonego tunelu. Tak ogólnie zrobiło się nieswojo, no i wiesz... słyszymy takie: cmok! Myślę sobie "Cóż to do licha!" Gdy wydostaliśmy się z kompletnej ciemnicy okazało się że malec ucałował zupełnie obcego sobie dziadzia. Kompletnie zaburczona matka mówiła o operacji która była jedyną szansą na jego przeżycie. Chłopak po prostu cieszył się z

istnienia. Urocze, prawda? Boję się że poezja i czułość zostanie przytłoczona przez prozę życia ... tak, zdecydowanie tego się boję.

- IV -

Ciemna, głucha noc... przyjmijmy że już nie taka ciemna, lecz rozświetlona spowitymi we mgle latarniami ulicznymi. Nie jest też głucha, ale pobrzmiwa zbuntowanym wichrem. Sokrates przy filiżance aromatycznej kawy? Czerpię przyjemność z patrzenia na węzową strukturę dymu. Pierwiastki czarnego złota niosące szczyptę goryczy, muskają delikatną strukturę nosa mojej dziewczyny. – Oh, tu jesteś! – rozentuzjasmowała się Marta. Biegając rozpostarła ramiona by po chwili je zacisnąć na mojej klatce, co wywołało krótkie aczkolwiek znaczące – Auuuuu! – podskoczyłem jak poparzony – Ty! Jesteś jakaś nienormalna. Jeżeli czujesz się jak dziadek do orzechów, to dam Ci owoce leszczyny. Troszeczkę mi ich nałuskasz... - Mrrrr wrażliwy chłoptaş z Ciebie – Wtuliła się – Posiedźmy sobie przed domem – zaproponowałem – chciałbym z Tobą zobaczyć wschód słońca – Poczekaj, idę po płaszcz.

Pod osłoną mroku, wszyscy jesteśmy równi - czyli nijacy. Kolor traci sens. Początkowa próba przebicia kończy się fiaskiem, pomimo sprzyjającego księżycu. Wielu z nas nie zauważa gracji z jaką próbuje nas pocieszyć. Właściwie delikatnie powiada "Mój blask jest przedsmakiem Słońca" . Z każdej sytuacji jest jakieś wyjście. Nie rozumiem dlaczego uparcie przed nim się bronimy. Wybierając najłatwiejszą opcję, często dokonujemy najgorszego wyboru z możliwych. Idealizując siebie, obarczamy winą otaczające nas osoby. Wszechmocny podczas stwarzania istot na swoje podobieństwo, śmiało mógłby opracować dokument pt: "Życie – prawa i obowiązki" Ciekawe ilu by nas było? Skoro już jesteśmy, miejmy na uwadze sentencję "Miłość jest przedsmakiem Nieba" Warto jej szukać a wszystko po to...

"By Bardziej Być"